

Senne widziadło

Sen... Cóż to takiego? Czy to zbiór przypadkowych miejsc i sytuacji z całego dnia, nieporadnie zmieszany przez mózg? A może jest to barwne przedstawienie czegoś, co pragniemy i odwrotnie – tego, czego najbardziej się obawiamy? Lub też swoisty rodzaj przepowiedni, przesłania, które chce nam zakomunikować nasza nieprzewidywalna podświadomość? W odpowiedzi na to niezwykle trudne, niemalże kontrowersyjne pytanie, pomógł mi ostatni sen, o którym chcę wspomnieć.

Znajdowałem się w ciemnym, ponurym pomieszczeniu. Podłogę wyłożono omszałym już brukiem; kamienne ściany pokrywała lepka, bezbarwna ciecz wydzielająca odpychający odór zgnilizny. W powietrzu unosiła się nieprzyjemna woń stęchlizny. Wykonane z piaskowca sklepienie tej – bądź co bądź – całkiem sporej izby, nie było w najlepszym stanie. Podpierały je marmurowe kolumny w jońskim stylu, które dawały wrażenie, jakobym przebywał w starej, porzuconej świątyni.

Cały ten eklektyzm wzbudzał we mnie nieopisany niepokój. Jedyne, czego wówczas pragnąłem, było jak najszybsze opuszczenie tej mistycznej sali. Skierowałem się zatem w stronę jedyne źródła światła – małego, witrażowego okienka, zdobiącego okute mosiężnymi zawiasami, hebanowe drzwi. Pchnąłem wrota, które, ku memu zdziwieniu, nie stawiały najmniejszego oporu.

Znalazłem się w długim, z dwóch stron przeszklonym korytarzu. Mimo że widoczność ograniczona była przez wszechogarniającą, gęstą mgłę, czułem, iż tunel zawieszony jest nad ziemią.

Poszedłem na wprost. Wiedziałem, że coś mnie czeka na końcu. Pytanie tylko, co. Trudno oszacować, ile zajęło mi dojście do celu – ostatniego miejsca zawartego w tym, jakże przedziwnym, śnie. Dotarłem do czegoś na kształt punktu widokowego. Moje spojrzenie mimowolnie powędrowało przed siebie. To, co ujrzałem na końcu mej tułaczki, przerosło moje najśmielsze oczekiwania.

Na ośniezonej, dzikiej polanie stał przeogromny, kamienny posąg. Rzeźba przedstawiała postać będącą przedziwnym połączeniem legendarnego cherubina z diabelskim biesem. Mężczyzna z długimi, czarcimi rogami, anielskimi skrzydłami i aureolą, dzierżył w dłoniach dwie bryły. W lewej trzymał ciemnografitową kulę, w prawej natomiast znajdowała się identyczna, jasnozłota sfera.

Naraz, ta ostatnia emanować zaczęła jasnym, oślepiającym światłem. Blask stawał się coraz mocniejszy, aż w końcu wszystko zostało spowite jasnoszarą, świetlną peleryną. Obudziłem się.

Co symbolizował ten sen? Nie wiem. Podejrzewam jednak, iż kule pochwycone przez postać, były czymś w rodzaju alegorii życia i śmierci. Owo intrygujące marzenie senne zainspirowało mnie do dowiedzenia się czegoś więcej na temat tego niezwykłego zjawiska, jakim jest sen. Mam nadzieję, że ten tekst sprawi, iż inni również zdecydują się zapoznać z tym fascynującym podświadomym „mechanizmem”.

Marcin Horak, kl. 2C
Gimnazjum im. M. Kopernika w Kątach Wrocławskich
Szkolny Klub Kulturalny